

Premier zmęczony demokracją

28 stycznia 2012

Uwiera Pana Premiera ta demokracja... a jednak musi podtrzymywać fikcję, że bardzo wsłuchuje się w głos opinii publicznej.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w chwili, gdy pod koniec XVIII i na początku XIX w. formowały się bloki partyjne potocznie zwane federalistami i antyfederalistami, nazwanie kogoś „demokratą” miało bardzo negatywne konotacje. Tym mianem określano „antyfederalistów”, skupionych początkowo wokół Jamesa Madisona, speakera Izby Reprezentantów, a później Thomasa Jeffersona, autentycznego duchowego przywódcy tej formacji zwanej Democratic- Republicans.

Dla hamiltończyków, zwolenników programu ekonomicznego sekretarza skarbu oraz silnej władzy centralnej, demokratą był symbolem chaosu, wojny domowej i uosobieniem „rządów tłuszczy” (mob rule) oraz zaniku wszelkich naturalnych, w ich mniemaniu, różnic społecznych – głównie majątkowych. Wpatrzeni w brytyjski system rządów, twierdzili, że dojście do władzy Jeffersona i jego wyznawców spowoduje dantejskie sceny znane z czasów Rewolucji Francuskiej. Używali wobec swoich przeciwników niezbyt parlamentarnego języka (z wzajemnością zresztą), w sprzyjających im gazetach (Hamiltończycy: Gazette of the United States; Jeffersonscy – The National Gazette) określając ich m.in. jako Demonkratów.

Jakiś czas temu, nieoceniony pan Wałęsa, stwierdził był, że „miała być demokracja, a każdy wygaduje, co chce”. Jakiś czas temu pani Czubaszek stwierdziła w jakimś programie, że z pani Kempie to należy jest szacunek, bo jest kobietą, ale jak nie rozumie, to w mordę... Przywołuje te dwie wypowiedzi nieprzypadkowo, gdyż mogą one współgrać z nieoficjalnymi przemyśleniami szefa rządu na sytuację w Polsce. Przyglądając się poczynaniom rządu Tuska w sprawie ACTA, i nie tylko w tej, zaczynam się zastanawiać, do jakiego stopnia demokracja jest

kulą u nogi tej formacji politycznej i czyż nie lepiej byłoby po prostu dać w pysk opozycji jak za PRL-u lub rozgonić na cztery wiatry to towarzystwo, które nie wierzy „wersji oficjalnej”?

Zarówno Afera Hazardowa, jak i Katastrofa Smoleńska pokazała Tuskowi, że posiadanie większości w sejmie, wówczas jeszcze dość przyjaznego kolegi- prezydenta, jak i masy służalczych dziennikarzyn, nie gwarantuje całkowitego zmiążdżenia „watah” i zepchnięcia ich w polityczny niebyt, jak wielu prorokowało z nadzieją w oczach. Co gorsza, te „zapłute karły reakcji”, przy pomocy swoich pomocników utrzymują swoje, wbrew logice, 30 proc i zadają niewygodne pytania, które skłaniają Premiera do co rusz wzięcia urlopu w chwilach, kiedy jest naprawdę potrzebny w kraju. Takie wydarzenia jak ww. afery i katastrofa pokazują, być może, Premierowi, Prezydentowi jak i sprzyjającym im „kołom wojskowym”, pamiętającym „złote czasy wolności”, iż demokracja stoi na im przeszkodzie. Nauczonymi doświadczeniem wiedzą obecnie, co pokazuje sprawa ACTA, że w każdej ważkiej sprawie trzeba działać w ciszy medialnej i informować o ważkich posunięciach, gdy już wszystko jest związane na ostatni guzik. Informować i dezinformować. Lub na odwrót. Afera hazardowa i smoleńska pokazała rządowi, że należy gromadzić po cichu wszelakie instrumenta prawne, które mogą, choć nie muszą, okazać się przydatne w przyszłości, gdyby sytuacja zmieniła polityczna się na gorsze. Patrząc no, może nie należy się dziwić, że nagle Pan Tusk zaczął trochę lubić Orbana. Może on go podziwia, że on może robić wszystko, co chce przy swoich 2/3 w parlamencie i nie musi wyczyniać schylać karku wobec Merkozeja, zadowalając ich tylko małymi korektami swojego planu?

Tusk musi jednak dla utrzymywania pozorów, pleść androny, że „wsłuchuje się w głos opinii publicznej”. Tak się wsłuchiwał, że całkowicie zignorował ją w kwestii ACTA i nie informował jej od zamiarach rządu. Minister Boni aż zachrypnął od zwoływania hucznych konferencji prasowych i bilateralnych

rozmów z specjalistami z sektora komputerowego. Nie tak było? Na razie jednak nie mogą całkowicie olać ludzi, szczególnie tych „młodych i wykształconych” i Boni zapowiada, że trzeba odbudować ich zaufanie. Ciekawe, w jaki sposób? No może po prostu w końcu Premier po gruntownym przejrzeniu ACTA, na co jak widać dotąd czasu nie miał i ochoty, tak bardzo pragnąc zadowolić Merkozego swą europejską postawą, być może teraz jednak się całej sprawy wycofa chyłkiem, jak to ma w zwyczaju. Skompromitował się nielicho; przeżywa biedak decyzję Trybunału Sprawiedliwości.. Ale co tam, jak wycofa się z ACTA, to może i „młodzi i wykształceni” znów pokochają Tuska. Jak to mają w zwyczaju.

Autor: Alexander Hamilton

Źródło: [Nowy Ekran](#)